

Molier: „Wartogłów czyli Zawsze nie w porę” Komedia w 5 aktach z piosenkami. Przekład: Tadeusz Boy-Zeleński. Muzyka: Edward Pałłasz. Reżyseria: Krystyna Szner. Scenografia: Andrzej Cybulski. Premiera w warszawskim teatrze „Komedia” na Żoliborzu.

Bardzo rzadko grywa się u nas tę pierwszą komedię Moliera. Wystawiona po raz pierwszy w roku 1653 w Lyonie, nawiązująca do literatury włoskiej i hiszpańskiej, zakorzeniona głęboko w tradycjach komedii dell'arte, nie stoi ona jeszcze na poziomie „Świętoszka” czy „Skapca”, nie mówiąc już o filozoficznej głębi „Don Juana”. A jednak patrzymy na tę sztukę z ciekawością i zainteresowaniem. Słuchamy z przyjemnością jej pięknego wiersza, który już zapowiada wielkiego komediopisarza i rozpoznajemy bez trudu wątki i postacie, które Molier rozwinie później w swych dojrzałych sztukach.

Kiedyś centralną postacią tej komedii był jej bohater tytułowy, wartogłów i postrzeleniec Leliusz. Dziś punkt ciężkości przesuwa się zdecydowanie w kierunku Maskaryla. To pierwsza z galerii molierowskich postaci, plebejskich, owych mądrych, przebiegłych, kutyh na cztery nogi siug, gotowych zawsze na wszelkie podstępny szelmostwa i fortele, zdolnych wyprowadzić w pole nie tylko równych sobie, lecz nade wszystko możnych i dobrze urodzonych, a nawet swych własnych panów, od których są mądrzejsi, zaradniejsi, dzielniejsi. Ten Maskaryl z „Wartogłowa” to przecież poprzednik Skapena i Sganarela, prekursor Figara i tych wszystkich, którzy zburzyli Bastylię. Jeszcze się bo, swego pana, ale już wie dobrze, że jest od niego stokroć mądrzejszy, śmieje się z jego głupoty i gardzi nim w gruncie rzeczy bardziej, niż się go lęka. Toteż, gdy tylko okazja po temu się nadarzy, chętnie wygarbuje mu skórę. Tę scenę powtórzy zresztą Molier w znakomitym przetworzeniu w „Szelmostwach Skapena”.

W teatrze „Komedia” Maskaryl, ów brat Arlekina z kome-

dii dell'arte, stał się słusznym centralną postacią spektaklu. Kulturalna reżyseria Krystyny Szner oddała mu prowadzenie całego przedstawienia i ubrała go w kostium Arlekina. Gra go z temperamentem Zdzisław Leśniak, który jest dziś chyba w Polsce jedynym aktorem mającym sprawność fizyczną kuglarza, komika, cyrkowca, clowna, jednym słowem współczesnego aktora dell'arte.

Innym aktorom wiodło się w tym spektaklu różnie. Jedni graли lepiej, inni gorzej. Wszyscy robili co było w ich mocy, choć moc ta nie zawsze była największa. Ładnie zaprezentowała się **AGNIESZKA BYRSKA** w niewielkiej roli Hipolity. Dobrze mówi wiersz i ma wycucie formy scenicznej. **TERESA MIKOŁAJCZUK** (Celia), początkowo dość niepewna, rozegrała się pod koniec przedstawienia i jako finał sagrała przekonująco i ładnie. Jej głos brzmi dobrze w dolnych rejestrach, ale powinna ją nauczyć śpiewać piosenek, których skala muzyczna przekracza jej możliwości. Zabawna galeria pociesznych staruchów stworzyli: **SATURNIN ŻÓRAWSKI** (Tryfaldyn), **TADEUSZ CYGLER** (Anzeim) i **JERZY PIETRASZKIEWICZ** (Pandolf). Ładnie zaprezentował się **LECH PIETRASZ** w roli młodego Egipcjanina Andresa. Z niewdzięczną rolą pechowego Leliusza radził sobie, jak mógł, **WŁODZIMIERZ NOWAK**. W roli samotnika Celli Leandra wystąpił **JACEK HILCHEN**, zaś w roli Ergasta — **JERZY TRACZYK**.

Ładna, stylowa dekoracja, przedstawiająca włoskie miasteczko i kostiumy wprowadzone z tradycji komedii dell'arte, zaprojektował Andrzej Cybulski.

Można uznać za zasługę teatru „Komedia”, że przypomniał nam ten zapomniany utwór Moliera, tym bardziej, że przedstawienie jest kulturalne, a zabawa dobra. W porównaniu z tym, co oglądaliśmy na tej scenie od długiego czasu, postęp jest zupełnie wyraźny i znaczny.